Poczta opłacona ryczałtem № 103. Rok IV. Warszawa, 1 Lutego 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ
wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801. | Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem Olgierda Gordziałkowskiego.
DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem Ignacego Oksza-Grabowskiego.
REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem Henryka Olszewskiego.

Ludzie z „Pro Patria" nie uznają systemu republikańsko-parlamentarnego za możliwy dla Polski. Każdy polski energiczny mąż stanu, prowadzący do monarchizmu, będzie miał nas przy sobie i za sobą.

NIE „ZA KIM", LECZ „ZA CZYM".

Mamy wiele korespondencyj. Jedni pytają, czy jesteśmy za p. mar. Piłsudskim, inni czy za p. Dmowskim, inni wreszcie piszą inwektywy na jednego i na drugiego razem. Myślimy, że Szanowni Korespondenci nasi powinniby byli odpowiedzieć na to a priori samym sobie. Dla monarchisty jest to rzecz zupełnie jasna.

Pomieściliśmy w dzisiejszym nagłówku: Każdy polski energiczny mąż stanu, prowadzący do monarchizmu, będzie nas miał przy sobie i za sobą. Również i każda w tym celu organizacja, o ile nie jest manewrem partyjnym, lecz ma wyraźny, zdecydowany cel objektywny.

Jeden Bóg wie, w jaki sposób nastąpi urzeczywistnienie. Wykonanie wszelkich idei, to jest celów i intencyj, podlega grze wypadków, których żadna kalkulacja ludzka przewidzieć nie jest w stanie. Ale rozum rozkazuje być przygotowanym na przyjście okoliczności przyjaznych, a wtedy należy te okoliczności chwycić za gardło i zamiary swoje utwierdzić.

To jest wszystko, co człowiek może zrobić i powinien. Puka do drzwi fortuna, gość rzadki i momentalny, kto się na nim nie pozna, ten przegrał.

Fortuna w r. 1918 zapukała do drzwi Polski. Szlachetnego gościa należało przyjąć z dziękczynieniem, z biciem serc i z biciem wszystkich dzwonów kościelnych. Zmartwychwstanie narodu! Wielka noc i wielki dzień. Gość był, jak archanioł.

Przyjęto go z pychą i dano do zrozumienia, że właściwie mógł on był wcale nie przychodzić, że różne wielkie osoby i bez niego zrobiłyby wielką niepodległą Polskę. A jeżeli dodać do tego jeszcze zasługi kilku specjalnie wybranych nieboszczyków, to właściwie Bóg jest dłużnikiem Polski, iż pozwolił sobie tak długo ją męczyć.

Archanioł odszedł dyskretnie, bo takie duchy nie prowadzą sporów.

Więc cóż dalej?

Jeżeli Polska, że odsuniemy na bok żarty Zagłobów i Papkinów, wstała ze wzburzonych fal wszechświatowych, procesem żywiołowym, to nie drobne poruszenia robaczkowe mogą ją utrzymać. Ogromne masy narodowe: niemieckie, rosyjskie, żydowskie napierają na nią, nieokiełznane już żadną statyką czasów przedwojennych. Jesteśmy wobec procesu już nie niewoli, ale zagłady narodów biernych.

Można i spać. Nas męczy. Nie możemy zamknąć ani oka, ani myśli.

Sposoby obrony muszą być heroiczne, bo ma się do czynienia, jak powiedzieliśmy, z żywiołami. Więc zupełną stratą czasu są błahe debaty lub nadzieje na sejmowe, prawnicze, wykrętne załatwianie spraw zasadniczych, na logomachję. Pospolite ruszenie narodu, które prędzej czy później powołane będzie, musi mieć wodza bezapelacyjnego, to jest króla. Jeżeli nie będzie miało króla, będzie miało wodzów rokoszan. Nic nie może zmienić tej natury rzeczy.

Jeżeli idzie o rzecz tak wielką, jak byt lub niebyt narodu i państwa, i sentyment patrjotyczny musi być na tę miarę wielki, stanowczy, przełamujący własne słabostki i odsuwający na bok drobiazgi.

Nowe państwo polskie powstało w pysze zgubnej. Pycha ta musi być złamana godną pokorą wobec Boga i Dawnych Przodków naszych, którzy zbudowali Polskę. Jeżeli nie zrobią tego swoi, zrobią to obcy, ale już bez narodu i bez państwa. Zdemokratyzowana, rozproszkowana substancja narodu, drugiego upadku już by nie wytrzymała.

Monarchja, to Polski ostatnia stawka. Rozumieli to nasi konstytucjonaliści z 1791 r., ustanawiając monarchję dziedziczną, to jest jedyną, jaka ma rację bytu, jeżeli ma spełnić swój cel. Polacy z r. 1919—1927 powrócili na tory anarchji.

Red.

BIEG POLITYKI.

Trzy „Wystrzały Armatnie" Masonerji.

W r. 1893 dnia 21 stycznia, to jest w dniu zgilotynowania Ludwika XVI, na setną rocznicę, Suwerenny Zarząd Masonerji Politycznej zgromadził się w Rzymie, a Wielki Mistrz powiedział przy tej okazji: „Ten sławny rok 1793, tysiąc razy błogosławiony, nie powinien być tylko prostem wspomnieniem. Z racji wielkich wspomnień olbrzymów rewolucji, naszych przodków, należy w tym roku zrobić wielkie dzieło.

„Zadaniem masonerji jest złączyć na zawsze drugi i trzeci wystrzał armatni w nowem zdarzeniu, które będzie punktem wyjścia kompanji z decydującem zwycięstwem.

„Składając to oświadczenie, wiem, że jestem echem życzeń olbrzymiej większości prowincyj trójkątnych (świat jest podzielny na 77 trójkątów). Najwyższa stolica zakonu masońskiego powinna być w Rzymie i tu jej miejsce.

„Jakaż wielka przyszłość otwarłaby się dla masonerji powszechnej, gdyby ten upragniony fakt spełnił się w tym roku bieżącym, mającym końcówkę 93 i gdyby się spełnił w samym dniu 20 września, w rocznicę naszego trzeciego wystrzału armatniego (w dniu 20 września nastąpił upadek państwa papieskiego)".

Taki jest dokument. Wyjaśnijmy.

Pierwszy strzał armatni—to początek Rewolucji Francuskiej, rok 1789—anarchja.

Drugi strzał armatni—to anarchja gilotynuje Ludwika XVI—21 stycznia 1793 r.

Trzeci strzał armatni—to upadek papiestwa.

Dalej: stolicą masonerji po zwycięstwie ma być Rzym.

Z tego można zrozumieć, jak faszyzm włoski pokrzyżował plany i dlaczego na Mussoliniego było tyle zamachów, dlaczego rząd francuski pała nienawiścią ku faszystom i dlaczego prasa wszechświatowa zgrzyta zębami na faszyzm.

Jest to rzeczywiście olbrzymia walka Konstrukcji z Destrukcją, od której wyniku zależy los całej cywilizacji.

Rzym faszystowski staje się wielkiem centrum polityki europejskiej. Ciągle wizytują go Anglicy. Nietylko turyści. Niedawno był Chamberlain, teraz minister Skarbu, Winston Churchill. Anglicy nie zwykli jeździć do kiepskich firm. Churchill powiedział: „gdybym był Włochem, byłbym faszystą, daliście przykład, jak się leczy raka".

Hindenburg rozkazał Marxowi tworzyć gabinet wbrew socjalistom. Reichstag gnie się.

Leczenie raka politycznego staje się coraz bardziej popularne. Coprawda tych raków dużo: rak europejski, rak azjatycki, rak amerykański. Przedstawicielem raka europejskiego jest Francja, będąca przykładem, że wielki naród może się szamotać w pętach zakonspirowanych mafij.

Fortece królewieckie, kistrzyńskie i głogowskie na granicy Polski, co gorzej bo nagromadzenie armat. Ile się o tem gada. Co się robi? Leon Daudet anonsuje: „burza się zbliża". Nie masz wojny straszliwszej, niżeli tocząca się w imię „ewige Friede" Kanta, w imię narzucenia braterstwa ludom. Bywały wojny o polów śledzi, ale te kończyły się prędko. Gdzie zaś chodzi o „braterstwo", to jest o hegemonję brata nad bratem, walka jest długa i ciężka.

Źle będzie nieprzygotowanym, niebacznym, ufnym, słabym i niezgodnym. Likwidacja „samookreślenia ludów", utopji Wilsonowskiej, kokainy exportera amerykańskiego, będzie drugim etapem wojny niezakończonej.

Spokój panuje śród lisów i osłów.
Lis ufa, że się wykręci.
Osieł dba o żłób na dzisiaj.

Międzynarodówka.

Towarzysz, a raczej żydowski korepetytor socjalistów, mówiących po polsku, poseł Diamand, wywnętrza się w niemieckiem piśmie „Vorwärts" o położeniu Polski. Żyd, będący tylko de nomine obywatelem polskim, oczywiście nie ma żadnego poczucia, że wywnętrzanie się w organie obcego mocarstwa o stosunkach politycznych kraju, któremu winien polityczną dyskrecję, jest występkiem. Oczywiście, jako żyd, czuje się bezkarny. Ale ci jego towarzysze polscy? Co za nędza!

Co za bigos

Jedno z pism codziennych (nie chcemy go kompromitować, bo zresztą stara się być polskie), doszło do konkluzji, że państwo jest „przedsiębiorstwem". To samo pismo bardzo gorąco pisuje o Kościuszce, Łukasińskim i t. d.

Jest ciekawe, czy ci znakomici mężowie poświęciliby kroplę krwi dla „przedsiębiorcy". Bo przedsiębiorca może tylko wynajmować. I bywały armje na żołdzie za pieniądze. Była to specjalność Niemców i dawnych Szwajcarów. Polacy jednakże, vide legjony, dotychczas się żadnemu przedsiębiorcy nie wynajmowali, oszukiwano ich niemal zawsze, to prawda. Posługiwano się nimi, dzięki ich naiwności. Ale wynajmować się, nie wynajmowali.

Takie idee sprzeczne absolutnie z pojęciem „ojczyzny" i z duchem narodów szlachetniejszych wsiąkają, bez wiedzy subjektów, z kuźni finansjery żydowskiej, w mózgi bez tresury prawidłowego myślenia.

Że ci przedsięciorcy potrzebują najmitów do pilnowania swoich kas — to jest zrozumiałe.

ZWIĄZKI TAJNE. 11)

Biała Magja i Różo-Krzyżowcy.

Ogniwem pośredniem pomiędzy Zakonem Templarjuszów a Zakonem masonerji nowoczesnej, było bractwo Różo-Krzyżowców, krórzy działali w stuleciach XVI i XVII. Wiadomo, że w ciągu tych stuleci zaszły fakty nadzwyczajnej doniosłości, jak Reformacja protestancka i Renesans włoski, a równolegle powstał silny prąd, rwący ku naukom przyrodniczym i matematycznym, wogóle w kierunku eksperymentu. Ten prąd natrafił na dwie trudności, jakich nauka współczesna nie zna: mianowicie na brak pracowni i przyrządów, nie mówiąc już o braku metod naukowych, jakie należało dopiero wyrabiać, a z drugiej strony na atmosferę czarów, szarlatanerji, oszustwa, a często i zbrodni popełnianych właśnie pod maską naukowości. Jeżeli więc takie wielkie umysły jak Kopernik, Galileusz, Fr. Bacon, Kartezjusz i t. d. gruntowały rzeczywiście podstawy nauki dzisiejszej, to z drugiej strony epoka roiła się od alchemików, wyrabiaczów złota, astrologów, poszukiwaczów kamienia filozoficznego i t. d. poprostu wyzyskujących łatwowierność lub ciemnotę. Było modą u sfer rządzących i możnych trzymanie przy sobie tego rodzaju tajemniczych „doktorów", pretendujących do znajomości tajemnic kapłanów egipskich oraz Gnozy Wschodniej, co im zapewniało wielki podziw mas, o ile nie prowadziło do więzienia lub na stos w zarzucie czarnoksięstwa.

Biorąc teoretycznie, tak zwana Biała Magja miała się nie różnić niczem co do celów i sposobów pracy od dzisiejszej nauki eksperymentalnej. Faktycznie zaś granica pomiędzy nią a czarnoksięznictwem była tak nieokreślona, bo bez kontroli kompetentnej, że pozostawało ogromne pole dla wszelkiej szarlatanerji. Nauka miała charakter „sekretu". O ile nie chodziło o eksperyment samodzielny, ewentualnie o zdobycz naukową, dostarczycielem „sekretów" była żydowska Kabała.

Tak zwana filozofja Kabalistyczna wystąpiła wtedy na jaw publiczny. Reuchlin, którego „fizyk" Fryderyka III, Iechiel Loans, nauczył hebrajszczyzny, przetłumaczył w roku 1494 Kabałę. Mistyk Pico de Mirandola, uczeń żyda florenckiego Alemanusa, wystąpił jako egzegeta Kabały, twierdząc, że ona zawiera doktryny chrześcijańskie.

Dzięki tym dwum sławnym ludziom, Kabalizm rozpowszechnił się szybko pomiędzy ówczesną inteligencją, nawet księżmi. Zaczęły wychodzić dzieła, np. „De Arte Caballistica" Reuchlina, „Kaballa Denudata" barona von Rosenroth, wysławiające Kabałę. Zauważmy, że była to właśnie epoka narodzin protestantyzmu.

Wszystko to wyglądało jednakże na ruch osobniczy, bez organizacji faktycznej. Dopiero w r. 1614 wyszły w Niemczech dwa dzieła p. t. „Fama Fraternitatis" i „Confessio Fraternitatis", gdzie już wyraźnie jest mowa o „chwalebnem bractwie Różo-Krzyżowców", założonem przez Niemca Chrystjana Rosenkreuza (stąd nazwa Różo-Krzyżowców). Ów człowiek miał przez lat 60 wędrować po świecie za wiedzą. Posiadł sekrety z Ziemi Świętej, z Damaszku, z Cypru, z Fez, a powróciwszy do Niemiec, założył bractwo z Magików, Kabalistów, Fizyków i Filozofów. Kiedy umarł, gdzie i gdzie pochowany—niewiadomo.

Wspomniane książki wystawiają następujące zasady założyciela: 1) jedynym zawodem braci ma być leczenie chorych i to darmo, 2) każdy brat ma się ubierać według zwyczaju kraju, gdzie przebywa; 3) co roku w dzień Chrystjana bracia mają się zbierać w domu Ducha Świętego, 4) każdy brat ma wyszukać godną osobę, której zostawi majątek, 5) pieczęcią ich będzie C. R. (to jest Ch. Rosenkreutz), 6) bractwo ma pozostać tajnem przez 100 lat.

Celem bractwa ma być: „generalna reforma rzeczy Bożych i ludzkich". Jednakże żadnych dokumentalnych danych o organizacji bractwa, ani o jego działaniach zbiorowych dotychczas nie znaleziono. Jesteśmy we mgle.

Illuminata Knigge twierdzi, że wogóle żaden Christjan Rosenkreuz nie istniał i że wszystko jest subtelną allegorją.

Natomiast Illuminata i Mason, słynny Mirabeau, w swej „Historji Monarchji Pruskiej" twierdzi, że „masoni" Różo-Krzyżowcy XVII stulecia, byli poprostu tajnym dalszym ciągiem Zakonu Templarjuszów, a ich krzyż różowy, to krzyż czerwony tamtego Zakonu. To samo twierdzi de Canteleu w „Sektach i Związkach Tajnych". Eckart zaś w „Frankmasonerji i jej prawdziwem znaczeniu" piszę, że Różo-Krzyżowcy wzięli swój rytuał, symbole i nazwy od Templarjuszów i że mieli 7 stopni według dni stworzenia.

Pisma tamtoczesne, rewelujące ukrytą działalność Różo-Krzyżowców, uważały, że ich krzyż w nazwie i w emblemie, jest tylko podstępem do zamaskowania akcji antichrześcijańskiej, gnostycznej w starem znaczeniu wschodniem, w gruncie rzeczy żydowsko-kabalistycznej.

W r. 1666 w Paryżu powstał słynny „Proces Trucizn". Opisała go pani Latour w swej książce (Księżne, Damy i Awanturnice za panowania Ludwika XIV—Paryż 1923 r.). W procesie tym śledztwo całkiem pozytywnie odkryło ścisły związek tajny magików i alchemików, trudniących się trucicielstwem.

Dwadzieścia lat Paryż był pod terro-

G A L A R E T A.

Z rzeczy najgłupszych (głupota jest najczęściej bezmyślnością), bodaj najgłupszą są ataki wielu organów prasy naszej na nacjonalizm polski. Jest to urąganie rzeczywistości, bo naprawdę Polska jest chora na brak nacjonalizmu, to jest na brak zdecydowanej linji narodowej, na brak swojego stylu, na brak godności narodowej nie w słowach, bo tych zawiele, lecz w czynie. Polonizm jest już sam z siebie w stanie galaretowatym, a i tę galaretę chcą jeszcze rozcieńczyć.

Z narodów większych jedynie dwa pozwalają sobie na propagandę antinacjonalizmu: Francja i wierny jej satelita w konsumcji articles de Paris—Polska.

Sześć wielkich nacjonalistycznych imperjalizmów działa w tej chwili na świecie: anglizm, amerykanizm, italjanizm, germanizm, japonizm i rosjanizm bolszewicki. To nie są galarety; są to ciała twarde, ostre, krajcze. Swoje operacje, tak zwane tolerancyjne, traktują jako mus, ale żadne z nich nie pozwoli zaprzeczyć jedności i niepodzielności swego jestestwa.

Nasz polonizm galaretowaty zdatny jest na scenę z tektury, nie na arenę polityczną, gdzie potrzeba nie aktorów, lecz gladjatorów. Bawi się sam sobą. Jak Kordjan wchodzi na szczyt Giewontu, lub nawet wszechświatowych Himalajów, aby palnąć sobie w łeb i do tego chybić. Albo przypożycza sobie Hamletów, Wallenrodów, Almanzorów, Robespierrów, Katonów, rabinów z Talmudu i z Kabały. Chce być „kulturalny" cudzym wysiłkiem. W skutku dochodzi do głupkowatego cynizmu. Stan dzisiejszy polonizmu możnaby rzeczywiście określić najbliżej wyrazem—cynizm.

Więc jeżeli ktoś bez ogródek wypowiada, że polonizmowi takiemu, jaki jest obecnie w stanie czynnym, brak rumieńca zdrowia, młodości i siły, że zatem należy go wydobyć z głębin duchowych narodu i przeprowadzić ze stanu możności do stanu czynnego, to taka krytyka i takie zadanie jest rzeczą dobrą i zasługą. Jest to dążenie naprzód, postęp w kierunku naturalnym, więc dyrektywa zasadnicza.

Jeżeli zaś kto to chore żyjątko polonizmu stara się słowem lub drukiem osłabiać utopjami uniwersalistycznemi i pozbawiać je zdrowej substancjalności, jest to ohyda dla uczucia polskiego, a błąd dla rozumu i tłumaczyć to można albo podszeptami zagranicznemi, albo głupotą na własną rękę, jak to mówi Artur Schopenhauer: Stultitia, tak jak duch, flat ubi vult. Zasiąść ona może nie tylko w izdebce analfabety, ale i na krześle profesorskiem. Tkwić może ona nie tylko w grubiaństwie prostaka, ale i w fałszu dzieł i wypisów czczonych, zwłaszcza w takim kraju papug tresowanych, jak Polska.

Ataki te na nacjonalizm, to jest w Polsce na polonizm, przybierają często maskę państwowości. Pisze się, że kraj nasz nie jest państwem narodowem, lecz narodowościowem, bo są Białorusini, Czerwonorusini, żydzi. Przedewszystkiem Rusini wszelkich odmian, to całkiem inny podmiot polityczny, niżeli żydzi. Rusini ci mają tu lub mogą mieć ojczyznę własną, jedyną. Żydzi mają ojczyznę wszędzie i nigdzie; związek ich z państwem jest fakultatywny; obojętne im jest, czy tu będą panowali Niemcy, czy Rosjanie; patrzą na swój interes i to jest naturalne i tak być musi i żadna Jankiowa muzyka, ani żadne umizgi polskie na to nic nie poradzą. Żydzi, mówiąc racjonalnie, powinni mieć paszporty od Ligi Narodów i stanowić gwardję i wojsko tego Ciała do egzekutywy wyroków, gdyby ktoś ośmielił się tym wyrokom nie poddać się.

Wziąwszy więc żydów za nawias, pytamy: kto tu ma rządzić w państwie, jako element nadający ton kulturalny, to jest w zakresie politycznym — praworządność. Czy rusinizm, będący zaczątkiem kulturalnym o absolutnie nieznanej przyszłości, bo żadne doświadczenie dziejowe nie daje ku temu żadnych przesłanek, czy polonizm, mający za sobą 1000 lat myśli państwowej?

Polonizm, jak każdy zresztą nacjonalizm rzeczywisty, to jest urobiony i wkorzeniony przez stulecia historji, nie jest ani ustawą, ani określoną metodą działania, jest on przedewszystkiem stylem. Stylem, który jako taki, narzuca się ludziom bez stylu nie sposobem gwałtu, ale przez suggestję, styl działa tak jak natura, jak powietrze. Im styl wyrobieńszy, tym działa silniej i prędzej.

Ale na to, aby styl działał, musi on być. A państwo polskie powinno być od tego, aby taki styl wytwarzało. Stary styl francuski zasymilował Alzację: nowy bezstyl francuski demokratyczno-republikański Alzację odpaństwowi.

Jest ohydą dla Polaka tego nie czuć, a wstydem tego nie rozumieć.

Że partje przy wyborach posługują się nacjonalizmem werbalnym, pustosłownym, z tego nie wynika, aby jakaś nieuczona lub uczona „świnia" z bajki Kryłowa, podrywała korzenie Państwa Polskiego, to jest polonizm.

Tr.

Czcicielom Rewolucji Francuskiej.

Propaganda uroków Rewolucji Francuskiej, prowadzona intensywnie po dziś dzień, jakoby owe masakry i okrucieństwa były narodzinami ery „wolności" ludów, niechaj będzie sprostowana przez następujące fakty. Dotyczą one sprawy tak pierwszorzędnej, jak organizacja gospodarcza pracy, sprawy, która dzisiaj ponad inne wysunęła się na czoło.

Otóż we Francji przedrewolucyjnej robotnik opierał się na związku zawodowym, zwanym cechem lub korporacją. Związek ten posiadał duży majątek, opiekował się dziećmi robotników, zabezpieczał prawidłową naukę rzemiosła, dobre warunki pracy, pomoc na wypadek choroby i chleb na starość.

Przyszła Rewolucja. Dnia 2 marca 1791 r. dekret ogłosił własnością narodową majątek wszystkich związków, to jest własność robotników. Dnia 17 czerwca tegoż roku Konstytuanta uchwaliła tak zw. prawo Chapelier, odbierające robotnikom prawo związków i stanowiące surowe kary na pracowników, wiążących się w związki.

O tem szkoła publiczna republikańska robotnikom nie powiedziała, jak to było dawniej. Za tamte wartości realne, pozytywne Rewolucja dała im deklarację Praw Człowieka, o czem powiedział Gurat, ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych, że jest to najlepszy tytuł, jaki wogóle człowiek mieć może.

Co za kpiny z uczciwości i ze zdrowego sensu!

I u nas naśladowanie (wielce spóźnione) francuskich karkołomnych eksperymentów zmierza ku osłabieniu cechów i do wytworzenia niezdrowych związków zawodowych, opartych na posiadaniu wspólnego majątku korporacyjnego, lecz związków służących tylko celom wyborczym, partyjnym, a nie opartych na żadnym fundamencie ekonomicznym.

Francuski rabunek mienia robotniczego, pompa rewolucyjna nazwała postępem, a inteligentne dusze entuzjazmują się rzymskiemi togami Marata lub Robespierre'a.

Te dusze inteligentne poprostu nie wiedzą i są okłamane. R. K.

---

rem tej bandy. Ujęto jedną z wykonawczyń, słynną markizę de Brinvilliers, działającą razem ze swym kochankiem Sainte-Croix. Osoba ta jakoby próbowała efektu trucizn na własnym ojcu i braciach. Ze sprawą tą wiązały się opowieści o „paktach z djabłem, o zabijaniu niemowląt, o czarnych mszach i innych praktykach". Nawet kochanka króla, pani de Montespan, miała u słynnej czarownicy ówczesnej, La Voisin, szukać filtrów miłosnych do utrzymania łask królewskich.

Była to organizacja—szkoła kryminalistów studjujących metodycznie, w jaki sposób zbrodni nadać pozór choroby. Autorka tej książki, porównywując tamtą organizację z nowoczesnem użytkowaniem kokainy, mówi o trzech stopniach organizacji tej bandy. Stopień najwyższy Głowy, ludzie kulturalni, inteligentni, rozumiejący o tyle o ile fizykę i chemję, promotorzy niewidzialni, bez których magicy byliby bezsilni. Stopień drugi: widzialni magicy wykonywujący misterje, obrzędy i ceremonje. Stopień trzeci, to ciżba arystokratów i plebejów, cisnąca się po tajemnicze „filtry". La Voisin należała do drugiego stopnia, była agentką, w swoich większych przedsięwzięciach zależną od intelektualnych przywódców związku. Domniemanym przywódcą (nie dowiedziono) był „fizyk" księcia Orleańskiego, niemiec Glaser, kształcony na Paraselsie.

Faktem jest, że sztuka przygotowywania płynów figuruje w „Magji" Różo-Krzyżowca Fludda, jako część Magji Białej, czyli Venefica.

Nesta Webster w swem dziele konkluduje, że prawdziwa historja Różo-Krzyżowców jest jeszcze do zbadania i do napisania.

W każdym razie nie jest do zaprzeczenia, że 18-ty stopień masonerji nowoczesnej, znanej jako Rytuał Stary i Przyjęty czyli Szkocki, a stopień 4-ty, pierwszy z 5 wyższych rytuału skróconego dzisiaj, praktycznie stosowanego po dziś dzień, nosi nazwę „Rycerz Różo-Krzyżowiec". Dwadzieścia pięć innych dawnych stopni wyszło z użycia, ale ten pozostał.

Stopień ten związany jest z kabalistyką żydowską przez symbol tak zwanego Tetragrammatonu z trójkątem, to jest czterech liter I. N. R. I., przyjęty w lożach masońskich, a cytowany już w Magji Różo-Krzyżowca Fludda. Litery te mają znaczyć: Igne natura renovatur integra (Natura odnawia się ogniem). Tetragrammaton właściwie jest to wyraz „Imienia Niewysłowionego" czyli Jehowa lub Jahve (cztery litery: yod, he, vau, he). Słowa Jahve niewolno było wymawiać zwyczajnym żydom, zamiast niego kazano im mówić: „Adonai". Tylko raz na dzień w dzień Pokuty Najwyższy Kapłan w Najwyższej Świątyni wymawiał to imię, zagłuszane zresztą przez trąby i cymbały, aby lud go nie usłyszał. W końcu lud zapomniał, jak się je wymawia. Tetragrammaton dla żydów posiadał moce cudowne. „Kto go wymawia, ten wstrząsa niebem i ziemią i napawa prawdziwych aniołów zdumieniem i przestrachem". Był on wyciosany na lasce Mojżesza i robił cuda.

Teraz moglibyśmy przejść już bezpośrednio do powstania Masonerji nowoczesnej, gdzie już szczegóły organizacji, (choć nie celów faktycznych) są dostatecznie znane i udokumentowane, jednakże wymijając niejako porządek chronologiczny, uważamy za celowe wyjaśnić wprzódy ruchy żydowskie w stuleciu XVII i XVIII w związku z pojawieniem się całej masy cadyków, cudotwórców, magików i t. d., takich jak np. Jakób Frank, St. Cagliostro, St. Germain, Falk, którzy niewątpliwie byli w związku z organizującą się w wieku XVIII masonerją.

(D. c. n.) *Videns.*

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

D. c.

TEZA VI.

Król w wykonaniu prawa zwierzchniego sprawuje władzę, to jest rządzi przy pomocy obywateli kompetentnych.

Rzeczywiście, dziwny to suweren—ta opinja publiczna. Przekupić go „en masse" trudno, bo składa się z miljonów ludzi, których większość, powiedzmy, posiada pewne zalety moralne i patrjotyczne. Ale okłamać go można do ostatnich granic możliwości absurdu, bo umysł ludzki i pojmowanie są giętsze, niżeli prosty instynkt zwierzęcy, odporniejszy przez swoją ograniczoną orjentację. Niema rzeczy, którejby ogółowi nie można wmówić przez ciągłość wpływu i powtarzanie. Dla zwierząt domy warjatów są naogół zbędne, dla ludzi sanatorjów potrzeba coraz więcej. Dla ciała zmysłowego jest paraliż i śmierć, dla rozumu—odchylenie, rozstrój, obłęd.

Jeżeli więc jakiś amerykański Morgan lub paryski Rotszyld uzna za celowe wyasygnować tyle a tyle miljonów lub miljardów dolarów na urobienie opinji, to jest na prasę codzienną, na wydawnictwa, na kina, na odczyty i informacje w radjo, to w jakie szaty przybierze się królowa opinja? Jej głos wolny, jej dyspozycja, jej głos wyborczy—jakie będą? Czy na takiej monarchji ma się oprzeć interes narodu, dobro narodu, a nawet ludzkości? Na omamieniach, fałszywych informacjach, przeinaczeniach faktów, kuglarstwach, szarlatanerji?

Biorąc przykład, niema nic ciekawszego, jak przypatrzeć się zachowaniu francuskiej opinji publicznej w latach 1860—1870. W roku 1865 Bismarck zjechał się z Napoleonem w Biarritz. Opinja (z gazet) francuska wtedy „kochała" Prusy. W r. 1866, po uśpieniu opinji francuskiej, Bismarck urządził Austrji Sadowę. Francja i jej cesarz demokratyczny (polegający na opinji) nie ruszyła się. Po Sadowie opinja francuska (za poduszczeniem Bismarcka) zmieniła zdanie i zaczęła wołać o wojnę z Prusami. Nastąpił Sedan.

Powierzać zasadę jedności rządu kaprysom i modom tej niewiasty, jest to stawiać gmach na ruchomych piaskach, bez fundamentu. Zawalenie się jest pewne.

Polska ma rzeczywiście specjalne dzieje polityczne. Rozdwojenie władzy od XVI stulecia stało się zasadą ustrojową. Była Rzeczpospolita z Królem, Sejm szlachecki jednostanowy w wiecznej waśni z Królem. Instynkt samozachowawczy, zwykle zgodny z logiką, wołał o istnienie Króla. Namiętności ludzkie wojowały z tym instynktem. Polska żyła kompromisem ustrojowym, który doprowadził do anarchji. Naszą tradycją polityczną jest kompromisowość.

Niema rzeczy niebezpieczniejszej.

Zasada kompromisowości, jako taka, ma swój wielki sens przy regulowaniu stosunków społecznych i osobistych. Racja jej polega na tem, że gra namiętności ludzkich wymaga niemal zawsze korektywy, mówiąc ściślej — wyświetleń rzeczowych. Zgoda, umowa dobrowolna, jest zawsze najpożądańszym rozstrzygnięciem sprawy.

Ale sfera polityczna czyli państwowa nie jest, jak mówił smutnej pamięci J. J. Rousseau—umową. Jest ona par excellence przymusem od natury rzeczy jednocześnie i fizycznym i moralnym, z których jeden dopełnia drugi z tym biegiem, że im silniej działa przymus moralny, tym mniej potrzeba przymusu fizycznego (stosunek wzajemny tych przymusów jest głównym sprawdzianem tak zwanej kultury). Zasada ta żadnego kompromisu nie zna pod grozą śmierci organizmu.

Kompromis w zasadzie organizacyjnej jedności władzy równa się usiłowaniu kompromisu np. z prawami fizjologicznemi ciała. Oczywiście można jakiś czas kłócić się z hygjeną, żołądkiem, płucami, sercem. Ale nazywa się to wyzywaniem śmierci. Jeżeli się zaś wystawi, jak dla narodu i dla państwa, postulat życia, takie postępowanie jest zgubne.

Taką niezastosowalną do danej materji zasadę kompromisowości, często wbrew konstytucji, jaką same napisały, praktykowały uświadomione części naszego na nowo powstałego Sejmu. Doprowadziła ta metoda do tego ustrojowego znaku zapytania, w jakim obecnie jesteśmy. Usprawiedliwienie, że płynie ona z tradycji, nie zmniejsza ani na włos niebezpieczeństwa, grożącego państwu od nieustalenia jedności władzy. Obcych nie obchodzą wcale nasze obciążenia dziejowe.

Jedność rządu, jak wykazaliśmy, może być postawiona tylko na zasadzie suwerenności Sejmu, albo suwerenności Króla. Suwerenność Sejmu dać może jedność tylko fikcyjną, opartą na opinji, bez żadnej nadziei rozwoju. Suwerenność Króla może zapewnić jedność istotną. Nie idealną, zapewne, bo ta jest niemożliwa, ale fundament, na którym gmach państwa stanąć może. Wybieramy oczywiście to, z czego coś być może, a nie to, co jest jałowe.

A nie należy już mówić o wzmocnieniu władzy, to jest w danym wypadku czegoś, co nie jest ani zdefinjowane, ani postawione, ergo co zasadniczo nie istnieje. Suwerenności Sejmu już niema, więc cóż jest? Rubikon.

J. Bończa.

Dodatek (*Wyjaśnienie rojalizmu francuskiego*).

Ani Francja, ani żaden kraj nie może żyć w demokracji. Demokracja jest to „kłamstwo wszechświatowe". Jest to choroba polityczna. Albo się z niej wychodzi, albo się umiera. Ci, którzy mówią o „demokracji" angielskiej, nie znają jej. Demokracja angielska jest to arystokratyczna republika z trzema szefami: Koroną, lordami i Izbą gmin, jest rozmową tych trzech

ROZWAŻANIA.

IV. Z tego i tamtego świata.

Zaprzestałem niemal zupełnie obcowań towarzyskich. Czasy zrobiły ludzi tak ordynarnymi, głupimi, pretensjonalnymi, tak pozbawionymi humoru, dowcipu, umiejętności rozmowy, że wydają mi się jak jacyś skazańcy, determiniści, zakuci w kajdany przez niewidzialnego despotę. Na tym rozstaniu zrobiłem, co się zowie, dobry interes. Od tej chwili moimi stałymi gośćmi są: św. Tomasz, Dante, Szekspir, Cervantes, Kochanowski, Fredro, Rabelais etc. Nie myślcie, że ich książki. Oni sami we własnej osobie. Przychodzą, zasiadają do stołu, raczą ze mną rozmawiać. Widzę ich ubrania, postaci, gesty, słyszę ich głos. Rzecz prosta, że oni głównie mówią, a ja słucham i tylko zadaję pytania. Jest to łaska z ich strony, bo ja przecież od siebie nie mam im nic do powiedzenia.

Zdziwiony byłem, gdy pewnego dnia odwiedził mnie, bez żadnego z mej strony wezwania, Stańczyk. Stańczyk taki, jakim go zrobił Matejko, mądry i zgorzkniały, w swym kostjumie pysznym i błazeńskim.

— Przyszedłem do ciebie od Jego Mości Króla Zygmunta—rzekł (domyśliłem się, że duchy na tamtym świecie tykają się).

— Jezus, Marja! Krzyknąłem tak głośno, że żona moja z drugiego pokoju wytknęła głowę.

— Kochana żono — oto jegomość Stańczyk wprost od Króla Zygmunta. Postaw nam dwa kieliszeczki, bo taki gość...

— Gdzie jest? Gdzie, co?—i patrzyła na mnie przerażona.

— Tu jest, nie widzisz, całuje cię w rękę.

Kobiecina uciekła i zatrzasnęła drzwi.

— Gdzież jest Król Zygmunt?—zapytałem.

— W raju.

— A Królowa Bona?

— Baba jeszcze w czyśćcu. Ciężkie ma grzechy. Wstawiają się za nią i święta Kunegunda i święty Stanisław Kostka, ale pora odpuszczenia jeszcze nie nadeszła.

— A jegomość gdzie siedzisz?

— Ja? Już teraz w niebie. Ale ilem przecierpiał w czyśćcu. Było już na włosku. Święty Piotr powiedział: „miałeś rozum, a nim błaznowałeś, nie oświecałeś, a gryzłeś, grzesznym byłeś, choć się sumitowałeś, dar Boży zmarnowałeś, a ratuje cię tylko to, że szczerze kochałeś Króla i ojczyznę; gdybyś był nie miłował, obcowałbyś razem z Judaszem w czeluściach piekielnych". Otóż, człowieku, Król Zygmunt oznajmia ci przeze mnie, iż za jego wstawiennictwem Najwyższy ześle Polsce Króla, aby naród od zatraty wiecznej ocalić.

— Kiedy, gdzie, kogo?—mów

— Nie moja rzecz, ani twoja. Boska. Król Zygmunt polecił mi powiedzieć, że ten Król żadnych paktów konwentów zaprzysięgać nie będzie, bo na drzwiach jednej z czeluści piekielnych, gdzie mieszczą się zdrajcy polscy, napisane jest: „pacta conventa" ognistemi literami.

głów. Ameryka jest to plutokracja. Demokracja żywa istnieje tylko w krajach anarchicznych i śmiertelnie rannych.

Ale i arystokracja nie jest lekarstwem.

Kto myśli o rządzie arystokratycznym i burżuazyjnym, powinien przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że niema rządu oligarchów, bez współzawodnictwa oligarchów. Niezgody, rozdziały, nienawiści klanów i klas, jest to stała plaga zarówno arystokracji, jak i burżuazji. Poczciwcy mówią im: „zjednajcie się wreszcie", „zaprzestańcie osobistych swarów".

I najgłośniejsi wołacze o jedność są jednocześnie i największymi separatorami.

Bez władzy jednej, nie wybieralnej, będącej z natury swojej poza podziałami, każdy rząd taki skazany jest na historję Montegu i Capulettich.

La Tour du Pin mówił, że władza nie rodzi się spontanicznie z mas. Władza jest obcą masom, acz one pożądają jej gorąco i niema nic dla nich pożyteczniejszego. Ani książęta dawnych Niemiec, ani eupatrydzi Aten, ani szlachta polska nie mogły były wziąć od swych Rad i Sejmów tego, czego te Rady i Sejmy w sobie nie zawierały. Im członkowie tych ciał mieli więcej wartości osobistych, tym silniej działało „quot capita tot sensus" i tym więcej miały władzy elementy rozdzielające. Należy tylko zamknąć oczy ciała, a spojrzeć oczyma duszy, te stare aksjomaty ukażą się w całej pełni.

Jednakże ludzie karmią się złudzeniem z powodu czterech wielkich arystokracyj, których powodzenie było głośne w dziejach świata. To Rzym starożytny, Kartagina, Wenecja, a za naszych czasów Republika imperjalistyczna Anglików. Złudzenie to jest tak duże, że uległ mu nawet wielki Fustel de Coulanges. Była tam szczególna jednorodność (homogenja), wynikła ze szczególnych warunków Ziemi lub Morza, która dozwalała na to, że w trudnych śmiertelnych okresach, dobrzy obywatele łączyli się do działań wspólnych. Gdzie takich warunków niema, to jest w olbrzymiej większości państw, tam republika arystokratyczna skazana jest na szybki upadek. Można w niej konać, można z niej wyjść przez lekarstwo jedyne na to—przez monarchję.

Słowa te pisał Francuz. My Polacy, dziedzice republiki magnacko-szlacheckiej, musimy się, co do Polski, na te słowa pisać. Że Nowa Polska zapomniała o przestrodze rozbiorów i o lekarstwie Konstytucji 3 Maja, zapłacimy za to jeszcze krwią i majątkiem polskim.

Red.

Przemówienie posła A. Ćwiakowskiego.

W dniu 27 stycznia 1927 r., poseł A. Ćwiakowski, wygłosił w Sejmie następujące przemówienie:

„Ograniczony krótkim czasem przemówienia, składam jedynie następujące oświadczenie:

„Rozpatrzenie i zaopinjowanie projektu budżetu państwowego jest obowiązkiem i prerogatywą obu izb i nawet, w razie przeprowadzania daleko idących reform ustrojowych, nie może podlegać wątpliwości.

„Jednak dotychczasowe przemówienia, wygłoszone w toku obecnej dyskusji, czerpały swe natchnienie przeważnie z programów i przestarzałych haseł partyjnych. Przeto pomijają one szereg istotnych potrzeb i dążeń naszego społeczeństwa.

„Uważam tedy za konieczne dać należyty wyraz opinji pozasejmowej, która mimo sejmu, a nawet wbrew niemu, domaga się stanowczo wyjaśnienia uregulowania zasad naszego ustroju państwowego.

„Ślepota polityczna stronnictw republikańskich nie chce uznać, że szata ustrojowa, w jaką przystroiła nas Konstytucja 17 marca, pęka i rozłatuje się na strzępy.

„Ośmioletnie niedołęstwo i zła wola partyjnictwa sejmowego zmarnowały olbrzymie wysiłki moralne i finansowe naszego społeczeństwa. Posiały weń ziarna nienawiści klasowej i narodowościowej. Wszechwładztwo sejmowe, przeszczepione na grunt polski, przyjęło zdegenerowane formy i zagraża wprost potędze i bytowi Państwa Polskiego.

„Dwa najważniejsze zadania parlamentu: praca ustawodawcza, oraz tworzenie większości rządowej, nie mogą być poprawnie wykonywane, gdyż Sejmy polskie rozbite będą zawsze na 3 części. Niski poziom kulturalny i umysłowy Sejmu na długie lata zniechęcił Polskę do partyjnego parlamentu.

„Potwierdzeniem bankructwa republiki były wypadki majowe. W świadomości mas ludowych strzały na ulicach Warszawy—były pierwszą salwą nad otwartym grobem sejmowładztwa.

„System państwowy, w jakim żyjemy obecnie, nosi piętno ustroju przejściowego.

„Rozumiejąc, że zmiana ustroju powinna być dokonana w sposób stopniowy, bez większych wstrząsów politycznych i gospodarczych, uważamy za najwłaściwszą drogę dla Rządu odwołanie się do opinji całego Narodu, w drodze plebiscytu nad pytaniem: Królestwo czy Republika?

„Wierząc głęboko w dodatnie dla idei państwowej wyniki plebiscytu, wysuwamy jako przejściową formę ustrojową, po plebiscycie, oddanie steru nawy państwa w ręce tymczasowego piastuna, Regenta, któryby przeprowadził akcję przygotowawczą celem obioru dynastji i nadania nowych podstaw Konstytucyjnych Państwu Polskiemu.

„Wybory do Sejmu w obecnym czasie, wobec zupełnego zniechęcenia ludności do głosowania, mogą dać nieobliczalne rezultaty. Zmiana ordynacji wyborczej wydaje nam się w obecnych warunkach niewykonalną mrzonką, niebezpieczną dla samej idei państwowej: Zmniejszenie i ścisłe określenie uprawnień Izby poselskiej, wciągnięcie do pracy ustawodawczej czynników zawodowo-gospodarczych w postaci Izby Gospodarczej ograniczenie przywilejów poselskich — wpłynie uzdrawiająco na poziom i celowość pracy reprezentacji narodowej.

„Niesłychana zbrodnia 5 posłów sejmowych nie może wpłynąć ujemnie na chęć rozumnego uregulowania potrzeb ludności ziem Wschodnich Rozumna administracja i podniesienie dobrobytu gospodarczego, oraz zaspokojenie kulturalnych potrzeb ludności polskiej, ukraińskiej i białoruskiej będzie pierwszym krokiem do sanacji stosunków kresowych. Uregulowanie zagadnień mniejszości narodowych przez skłócone samo w sobie sejmowładztwo nie wydaje nam się możliwe.

„Ministrowi Sprawiedliwości należą się wyrazy prawdziwego uznania za bezwzględne podcięcie akcji bolszewickiej, godzącej w Państwo Polskie. Namiętne protesty, jakie słyszeliśmy z tego powodu w tej Izbie, wskazują na nią, jako na siedlisko antypaństwowego wrzenia.

„Ucieczka z sądownictwa najlepszych sił do innych zawodów wydać może fatalne skutki dla idei praworządności.

„W dziedzinie Armji przysposobienie wojskowe nie jest należycie uregulowane i często nosi charakter partyjno-bojówkowy, co musi zrażać do idei wojskowej najszersze masy społeczeństwa.

„Życie gospodarcze, dzięki sprzyjającej konjunkturze, oraz uwzględnianiu przez politykę Rządu potrzeb produkcji, wykazuje pierwsze oznaki zdrowia.

„Bez gruntownej rewizji społecznego ustawodawstwa (Kas Chorych) i innych nie widzimy jednak możności stałego podniesienia wytwórczości. Z zadowoleniem stwierdzić należy, że Rząd poczyna otaczać troską produkcję rolną przygotowując pomoc kredytową i organizację zbytu produktów rolnych.

„Dla uzdrowienia stosunków w Banku Rolnym wskazane jest przydzielenie go do resortu Ministerstwa Rolnictwa.

„Zdajemy sobie sprawę, że wydatna pomoc kredytowa może być uzyskana w razie otrzymania większej pożyczki zagranicznej, co nie jest łatwe po 8 latach republikańskiego bezładu.

„Polityka zagraniczna w obecnych warunkach ustrojowych nie może poszczycić się sukcesami. Wymaga bowiem szczególnej fachowości, ciągłości, i tradycji, czego sejmowładztwo nigdy zapewnić nie może.

„Ustrój sejmowładczy Monarchistyczna Organizacja Włościańska uważa za główną tamę w rozwoju potęgi mocarstwowej Polski.

„Stąd wypływa moja poprawka, żądająca skreślenia z pozycji dyjet poselskich połowy ich wysokości.

„Poprawka moja jest wyrazem braku zaufania do ustroju sejmowładczego i wyrazem nadziei, że rychło nadejdzie w Polsce władza, która będzie wspierała się nietylko na sile materjalnej, ale i moralnej.

Tą władzą będzie przyszły monarcha Polski".

— I co jeszcze?

— I jeszcze Król Zygmunt powiedział, abyście nie zajmowali się osądzaniem przodków, bo to nie wasza rzecz, ale abyście sądzili za to tych djabłów, którzy do tego podmawiają.

— Mości Stańczyku, takie przyniosłeś dziwne wieści, że musimy wypić twoje zdrowie.

— Człowieku, zastanów się, to co ty pijesz, nie dla mnie, jak to, co ja pijam, nie dla ciebie.

— W takim razie wypiję za dwóch.

— To ci wolno.

— Powiedz mi jeszcze, mości duchu, czy odwiedziłeś swoich krewniaków w Krakowie?

— Jakich krewniaków?

— Stańczyków.

On uśmiechnął się zagadkowo i ironicznie, jakgdyby był takim samym Stańczykiem z przed 400 lat.

— To nie moja parentela, choć się przyszywają. O indygenat mnie się nie pytali. Świadczą się mną, choć mnie nigdy nie wzywali. Ale nam duchom wolno wiedzieć, co nas obchodzi. Udają mądre sowy, zaś są kruki. Sowy widzą w nocy, w ciemnościach, oni swoje czarne pióra wzięli za noc i nic nie widzą. Pysznią się, że latają wyżej nad gęsi i kaczki domowe, ale użytek z nich żaden. Krakanie ich sprowadza burze. To nie są dworzanie mojego Króla. Nie...

— A kto są ci dworzanie?

— Ci, którzy Króla dotychczas nie oglądali, ale już go miłują. To lud piastowy. Idź do nich i mów. Takie jest polecenie Króla Zygmunta.

— Mości duchu — rządzi tym ludem w zastępstwie Króla Jegomości interrex — wójt Wincenty.

— Bądź spokojny. Ten otrzyma wkrótce pozew na trybunał w Piotrkowie i będzie oddany panu Twardowskiemu i jurysdykcji djabelskiej.

Przyłożył mi dłoń do czoła, czuję ją ciągle, dłoń cienką i zimną, od której zrobiło mi się ciepło i powolnie wyszedł.

. . . .

Teraz usłyszałem, że w pokoju przyległym prowadzono głośną rozmowę.

— Panie doktorze, więc to naprawdę nic groźnego—mówiła moja żona.

— U męża pani, przy jego wartkiej pracy umysłowej takie zjawiska są zupełnie normalne. To ja prędzej zwarjuję ze swoimi pacjentami, niżeli mąż pani ze swoimi nieboszczykami. Byłoby gorzej, gdyby przychodziły do niego nieboszczki, nieprawdaż? Ale nie powinien nieboszczyków nadużywać. Jeden na dzień wystarczy.

Otworzyłem drzwi i wszedłem na konsyljum.

— Kochany doktorze—nigdy nie będę sprowadzał wielu nieboszczyków naraz przez delikatność, bo, iż jesteśmy w Polsce, zaraz by się z sobą pokłócili.

Doktór pisał receptę:

„Vinum purum sine aqua destillata — kieliszek po każdej wizycie nieboszczyka. Śpiąc, chrapać." Dr. W. St.

Ignacy Oksza-Grabowski.

Arystokrata Prawdziwy.

„Z każdej modlitwy czy myśli ludzkiej, z każdego uczucia czy natchnienia, czynu wreszcie, wyrasta ów błogosławiony i przebogaty zasób ludzkości, zwany **„starą kulturą"**. Gromadzi ona, jak gospodarz zabiegliwy i sędzia sprawiedliwy — czyny i znoje, liczy zasługi i winy, rozdziela nagrody i kary, wieńczy i opromienia sławą—a przetopiwszy te wartości w szlachetny związek kruszców, stwarza Skarb prawdziwy, czyli Naród, ze wszystkiemi jego właściwościami nietylko mocą materjalną wielki, ale przedewszystkiem siłą moralną potężny. Tę siłę moralną daje Wiara Stara, miłość gniazdowej rodzinnej Ziemi, ofiary i obowiązki względem Niej, ukochanie i poszanowanie tradycji narodowej..."



Edward hr. Krasiński.

To ustęp z przemówienia Edwarda hr. Krasińskiego na Walnem Zgromadzeniu członków Tow. Opieki nad Zabytkami Sztuki (rok 1925).

Człowiek ten, fundator nowego gmachu Bibljoteki Krasińskich, przy ulicy Okólnik w Warszawie, wie co winien Polsce i swojemu rodowi.

Ród Krasińskich odznaczał się zawsze swoistym głębokim patrjotyzmem i jeden z nielicznych w Polsce, oparł się destrukcyjnym wpływom epoki rewolucji francuskiej, mocą wrodzonego sobie poczucia gniazdowości polskiej. W XVIII wieku Biskup Krasiński był promotorem wielkiego ruchu narodowego—Konfederacji Barskiej przeciwko nędznemu Stanisławowi Augustowi. Zygmunt Krasiński w epoce ślepo romantycznej sam jeden z wielkich poetów rozumiał, że hasła „wolności ludów" są zwodnicze i zakończą się bolszewizmem. W tym rodzie tkwi szlachetny intelektualizm, popychający członków do wysokiej pracy kulturalnej. Mniej politycy — więcej zajmuje ich „matrimonium indissolabile" skarb duchowy 1000-letniej Polski.



BIBLJOTEKA KRASIŃSKICH W WARSZAWIE.

Hr. Edward zrobił, co mógł. W czasach najkrytyczniejszych i bardzo trudnych zbudował Bibljotekę, jeden z tych nielicznych gmachów nowej Warszawy, które warte są oglądania. Cicho o człowieku, tak jak cisza panuje w księgach i w manuskryptach. Demokracja wrzeszczy, bawi się, tacza w rynsztoku. Nie są to czasy do ocenienia zasług. Kwestjonuje się nawet samą kulturę polską.

Dostępu dla ogółu Bibljoteka Krasińskich zawiera obecnie około 300.000 tomów i 7.000 rękopisów.

Charakter księgozbioru jest głównie historyczno-polonistyczny, lecz i inne działy nauki poważnie są reprezentowane.

Na utworzenie bibljoteki złożyły się księgozbiory rodu Krasińskich, gromadzone z pokolenia na pokolenie, od 3 wieków.

A więc archidjakoni krakowski Stanisław († 1598) i Jan, kanonik gnieźnieński († 1612) zapisali księgozbiór kościołowi w rodzinnem Krasnem. W sto lat później Wojewoda Jan Dobrogost Krasiński, zebrał w swym pałacu na Placu Krasińskich w Warszawie, wspaniały księgozbiór, składający się z dzieł w językach: łacińskim, francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim i polskim, głównie z zakresu historji i geografji.

Pałac Czapskich w Warszawie przy ul. Traugutta, stał się miejscem, w którem zlać się miały księgozbiory poszczególnych linji rodu Krasińskich i spokrewnionych z nim rodzin, a więc księgozbiory z Krasnego, Radziejowic i Krasnosielca, księgozbiór Tomasza Czapskiego, starosty Knyszyńskiego.

Znaczenie bibljoteki dla kultury krajowej ocenił i zrozumiał Ludwik hr. Krasiński i on to postanowił otworzyć księgozbiór Krasińskich dla uczonych polskich, zaopatrzywszy go w środki na utrzymanie personelu. Jego też zabiegom przypisać należy dołączenie w r. 1860 do bibljoteki bogatych zbiorów Konstantego Świdzińskiego, w ilości 25.000 tomów, 12.500 rycin i przeszło 1.0.0 rękopisów.

Z końcem wieku ub. i początkiem bieżącego, do zbiorów bibljoteki Krasińskich zostały przyłączone: cenny księgozbiór Leszka hr. Lubieńskiego, zbiory d-ra Huberta Krzemińskiego, Ludwika Górskiego i Kazimierza hr. Krasińskiego, księgozbiór Józefa Wolffa, historyka Litwy, zbiory Władysława Pobóg-Górskiego i Józefa Drége, księgozbiór Mecenasa Mierosławskiego, bogata bibljoteka profesora Spasowicza, księgozbiór Lubeckiego, bibljoteka Leopolda Meyeta z archiwum rodzinnem Słowackich, księgozbiór Aleksandra Rembowskiego, duplikaty zakładu Ossolińskich, sztychy i druki ze zbiorów H. Skimborowicza i inne drobne zbiory.

Dopiero przyszłe pokolenia zrozumieją i ocenią znaczenie tej placówki dla kultury narodowej polskiej i wielkość tych intencji i myśli, któremi kierowali się założyciele i fundatorzy obecnej Bibljoteki Krasińskich w Warszawie.

Monumentalny gmach z manuskryptem „Nieboskiej Komedji" stoi na świadectwo, że nie wszyscy Polacy tej epoki mieli rozum papuzi. Bliski jest czas, gdy Nowa Polska przyjdzie do Starej.

G. H.

Kara śmierci.

D. c.

Genezą tego nikczemnego zarzutu — insynuacji jest zła wola i uporczywa ignorancja zasady, że Kościół przedewszystkiem dba o ratunek dusz, a nie ciał, choć troszczy się o dobro ciała. Dlatego też dysponowanie na śmierć skazanego przestępcy jest aktem ratunku jego duszy nieśmiertelnej, stokroć ważniejszej od ciała.

Kara śmierci ma swoje uzasadnienie i ze stanowiska społecznego.

Przedewszystkiem nie jest ona zwykłym aktem zemsty silniejszego nad słabszym, ale aktem sprawiedliwości.

Kara ta, jako największa i najsurowsza, wymienianą jest i za wielkie zbrodnie, któremi są bądź zabójstwo, bądź jakaś wielka szkoda wyrządzona ogółowi np. królobójstwo; zniszczenie niezbędnych dla dobra państwa objektów, wskutek czego zdrowie i życie innych zostało lub mogło być narażone np. spowodowanie katastrofy kolejowej, podpalenie, wysadzenie w powietrze amunicji wojskowej lub materjałów wybuchowych, a w czasie wojny — szpiegostwo na rzecz wroga.

Popełniając taką zbrodnię, przestępca zwykle wykazuje szczególnie złą wolę i zuchwalstwo.

Popędy jego są zazwyczaj zwierzęce — bo z następstwami zbrodni nie chce się liczyć, a pragnie dogodzić swym chuciom. Czy w grę wchodzi tutaj chęć zysku materjalnego, czy „idea", to obojętne dla nas. Istoty zbrodni to nie zmienia.

Zasadniczymi przeciwnikami kary śmierci są ludzie o przekonaniach liberalnych i radykalnych.

Charakterystycznem jest jednak, że ci ostatni, zwalczając karę śmierci, sami tytułem jej dopuszczają się zbrodni zabójstwa, i to z całkowitą premedytacją, z wyrafinowanem okrucieństwem, z instynktami drapieżnych zwierząt.

Kto nie słyszał o licznych zbrodniach „bojówek" „naszej" „polskiej" partji socjalistycznej w pamiętnych latach 1905—1907 — najliczniej na własnych rodakach dokonywanych.

Ludzkie pojęcie przechodzi taki fakt: na początku 1918 roku w Kronsztadzie, „chluba rewolucji rosyjskiej", to jest zbuntowani i zezwierzęceni marynarze na pokładzie pewnego krążownika uderzeniem młota, niby w rzeźni bydła, zamordowali kilkunastu morskich oficerów; poczem powrzucawszy ciała ofiar do morza, urządzili mityng, na którym uchwalili protest przeciwko karze śmierci.

W szerzeniu poglądów liberalnych i radykalnych przodują, oczywiście, żydzi i masoni.

Oni to atakują karę śmierci i głoszą konieczność jej skasowania.

Podły i nikczemny żyd Kiereński, grał komedję i udawał spazmującego z radości, że „przypadł mu ten honor" (t. j. skasowania kary śmierci).

Otworzył ów łotr drogę dla „czrezwyczajek" — reszta wiadoma.

Niewiadomą jest ludziom tylko liczba ofiar masonerji, która bez litości ścigała kulą, sztyletem, trucizną, bombą, tych, co ośmielili się z nią nie liczyć (lata rewolucyj, zabójstwa „polityczne").

(D. c. n.). *H. Bartoszewski.*

W dniu 22 lutym r. b. w Sądzie Okręgowym w Warszawie (Wydz. VIII) odbędzie się rozprawa sądowa przeciwko red. H. Olszewskiemu, oskarżonemu z art. 154 k. k. — Prokuratura dopatrzyła się cech przestępstwa (obrazy rządu) w treści artykułu „Reformujmy administrację, tylko nie na sposób C. K.", omawiającym wady obecnego samorządu powiatowego, a zamieszczonym w skonfiskowanym № 73 „Pro Patria".

W dalszym ciągu sympatycy i zwolennicy nasi wpłacili na fundusz pras. „Pro Patria".

Z WARSZAWY:

S Kulczycki 8 zł., K Brewiński 10 zł., H. O. 25 zł., 09 gr. A. Skib. 10 zł., B. Borkowski 25 zł., K. Iłowiecki 20 zł., ks. S P. 100 zł. J. Lew. 4. zł., M. H. 20, R. Olszewska 63 zł., A. Piechocki 5 zł. H. Długokęcki 15 zł., E. Nepros 10 zł., B. Kosiński 20 zł., E. Sz. 5 zł., G. Loplański 20 zł., Dr. K. Z 10, H. K. 109 zł.

Z PROWINCJI:

Hr. St Tyszkiewicz z Lelechówki 10 zł., Ks. B. L. z Polesia 100 zł., Dr. Adam Lipowski z Sambora 10 zł., Ks W. M. z Łodzi 6 zł., S. Piotrowski z Opatowa 2 zł 50 gr., Jan Ploski z Kikoła 25 zł., hr. A Stadnicki z Nawojowa 44 zł., Ign. Bogdanowicz z Olkowicz 4 zł., J. Iglatowski z Równego 2 zł., Ks. J. Z. z Kościeżyna 10 zł., B. Kwitniowski z Cieszanowa 4 zł., Ks. W. z Międzyrzecza 2 zł. M. Ł. z Bydgoszczy 1 zł., A. Dziewulski z Lublanki 101 zł., M. Zalewska z Siedlec 2 zł., J. Byszewski z Zakopanego 3 zł., H. Gosek z Częstochowy 20 zł., R. Chrostowski z Ciechanowa 1 zł., ks. W. R. z Błonia 5 zł., Generał Dowbór-Muśnicki z Tarnowa Podgórnego 10 zł., St. Rezler z Warty 2 zł., ks. J. B. z Czortkowa 8 zł., ks. Biskup Chomyszyn ze Stanisławowa 6 zł., Roman Rytel Radom 1 zł., Bolesław Markowski 5 zł., L. Humnicki z Siedlec 1 zł., Marja Bogucka Czarnokońce Wielkie 9 zł., A. Bauerfeind z Piaseczna 5 zł.

Prosimy Sz. Czytelników pamiętać o naszym funduszu prasowym i o wpłacie prenumeraty za kw. bieżący

Red. i Adm. „Pro Patria"

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.
Druk. „Reduta", Traugutta 3. Tel 40-39